

Rogi czyli udręka życia II



TOMASZ MOŚCICKI

Krytyk teatralny, dziennikarz. Absolwent Wydziału Wiedzy o Teatrze Warszawskiej

Lubię to! 32 A A A

Fot. Katarzyna Chmura-Ogiejlikowska

Znaną jest prawidłowością to, że naszym teatralnym życiem rządzi moda na inscenizacyjne style, chłodliwe wytrzychy reżyserskie, scenograficzne czy aktorskie. Powoli żegnamy już chyba erę mebli z biurowych marketów, ścianek z pleksiglasu, a które nie znaczą nic. Przejadły się już dawno rozbiórki damskie, męski dezabil wzrusza już tylko nielicznych, większość widzów znudzona – nawet i nie popatruje, bo i prawdę mówiąc – podziwiać nie ma czego.

W kilku nowych przedstawieniach pobłyskuje jeszcze widnowym światłem multimedialne projektory, ale ponieważ w tym i poprzednich sezonach pojawiły się premiery pozbawione obowiązkowych do niedawna animacji, filmików, klipów i co tam jeszcze wymyślają infograficy – hasło „nie ma jutra bez komputra” zdaje się powoli odchodzić w najnowszą historię teatru.

Także i z dramaturgią. Moda sprzed dekady na niemiecki postdramatyzm trafi niedługo na strony podręczników historii współczesnego polskiego teatru. To, co bulwersowało w pierwszej dekadzie XXI wieku, zaczyna właśnie pokrywać się pierwszym bibliotecznym kurzem. Kto dziś słyszy o fascynujących inscenizacjach von Mayenburga? Niby sięga znów po niego właśnie Grzegorz Jarzyna, ale – umówmy się – dla najnowszego pokolenia teatralnych widzów tkwi on w TR Warszawa jak odwieczny głaz pokryty już chrobotkiem reniferowym. Sięgnijmy nieco wcześniej: Saro Kane, nasz „współczesny Szekspirze” – tak nazwał Cię piętnaście lat temu nieoceniony i nieopłakany jako krytyk Roman Pawłowski – gdzież Twe najnowsze inscenizacje *Oczyszczonych czy Zbombardowanych*? A gdzie nowe realizacje niezapomnianej perełki dramaturgii, czyli *Shopping and Fucking* Marka Ravenhilla? Ten sam los spotkał popularną dekadę wcześniej dramaturgię irlandzką. Nie było teatru, który nie poszczyciłby się w swym repertuarze McDonaghem albo McPhersonem. Zaczęło się 22 lata temu *Taicami w Ballybeg*, by ostatecznie dokonać życia z pięć sezonów temu.

Natura nie lubi próżni, więc puste miejsce wypełnił Hanoch Levin. Zaczęło się od Warlikowskiego *Kruma*, równocześnie pokupne było *Pakujemy manatki*. Wystawianie izraelskiego pisarza należy do dobrego tonu. W samej Warszawie mamy ostatnio ze trzy tytuły Levina. *Udręka życia (nomen omen)* wciąż grana jest w Teatrze Narodowym, Teatr WARSawy wciąż trzyma chyba w repertuarze *Dziwkę z Ohio*, w lewinomanię włączył się właśnie Teatr Dramatyczny, pokazując na Scenie na Woli *Wzrusz moje serce*, jeden z ostatnich tekstów Izraelczyka, powstały na krótko przed jego śmiercią.

Ten tekst jest – by posłużyć się kolokwializmem – zmyłkowy. Znaczący twórczości Levina odnajdą tu jego specyficzny dowcip, swoją paradoksalnością wywodzący się wprost ze szmoncesowego poczucia humoru, jednak tego najwyższej próby. Komedia, ale jak to u Levina – „Izawa”, choć początek każe myśleć, że autor pozazdrościł dawnej sławy André Picardowi, popularnemu autorowi fars liczących sobie już blisko sto lat, w których jednym z najważniejszych miejsc akcji była sypialnia. Picard bawił żądnych pikantnych wrażeń *bourgeois*, dostarczając mu zakazanego erotycznego dreszczyku, gorszył krytyków walczących o literaturę sceniczną wyższego lotu. Bo też i patrząc na pierwsze sceny przedstawienia Małgorzaty Bogajewskiej można było odnieść wrażenie, że oglądamy jakąś współczesną odmianę *Damy do towarzystwa*, *Kiki* czy *Małżeństwa Fredeny*. Kochanek ukryty w szafie, tabuny zalotników o najdziwniejszych zawodach, rasach, narodowościach i językach, od Włocha aż po Albańczyka i trzech Murzynów rzekomo z Jamajki, a tak naprawdę imigrantów z Kongo, biedny fajtlapa, wdychający do puszczalskiej przepuszczającej przez swą sypialnię wszystkich tych panów – ale zamykającej swą sypialnię i serce jak hotel właśnie przed nim – toż to wariacja na mocno wyeksploatowany już temat damy przyprawiającej rogi swemu wielbicielowi, a on może tylko obserwować korowody zalotników rozpustnej Lalalali, pod pozorem artystycznej kariery wiodącej rozrywkowe życie – jak się zresztą okaże smutne i wiodące donikąd. To jednak tylko pozór – „komedia łzawa” Levina jest powrotem do tematów pojawiających się przez cały czas w jego twórczości: owej „udręki życia”, która stała się tytułem jednej z jego sztuk, przemijania czasu, egzystencji czy może raczej vegetacji, dnia po dniu spędzanego u boku tego samego człowieka, istnienia, w którym nie wydarzyło się właściwie nic prócz żalu za tym, co w tym życiu wydarzyło się mogło – a się nie wydarzyło. Scenografia jeszcze podkreśla tę nijakość – szarobrudne ściany, utrzymane w tej brudnoszarej tonacji kostiumy. Jedynym wyjątkiem jest Lalalala – ona jako jedyna jest barwną plamą w tej całkowicie nijakiej, ubogiej kolorystycznej gamie. Czerwone suknie, włosy utrefione w prawdziwe fryzury. Gdy jednak i Lalalala zbankrutuje życiowo i skończy się ten korowód zalotników, mający być „towarem zastępczym” zamiast prawdziwego życia i uczucia – i ona założy na siebie beżowoszary płaszczyk. Wesola Lalalala przestała istnieć. Zastąpiła ją poszarzała, starzejąca się kobieta.

Przedstawienie Małgorzaty Bogajewskiej zręcznie przechodzi z pikantnej farsy w tonację absolutnie serio. Świetne sceny Waldemara Barwińskiego i Agaty Wątróbskiej z tłumem jej egzotycznych „dobiegaczy” bawią jak najlepsza farsa. Wątróbska zaś pokazuje całą galerię postaci mieszczącą się w jednej zepsutej Lalalali – od niewinnej kokietki przez amara aż do kobiety zgaszonej, świadomej życiowego krachu. Świetny duet Magdaleny Smalary i Roberta T. Majewskiego. Rozlazła i wyprana z wszelkiego powabu Jako-taka, w której pod wpływem zazdrości budzi się zazdrosna kobieta, wyrzuca mężowi, że opuścił ją po ledwie dwudziestu sześciu latach wspólnego życia. Rozpacz porzuconej kobiety przybiera groteskową formę przasku wyklócającej się kuchty. Majewski jako Pszoniak (zbieżność nazwisk prawie przypadkowa! – i zabawna w polskich realiach, zwłaszcza gdy przypomnimy sobie rolę Moryca Welta w *Ziemi obiecanej!*) z wystudiowaną nieporadnością ruchów, chodzeniem po scenie, które nie jest nawet chodzeniem, lecz jakimś karykaturalnym krzątaniem się wokół najprostszycy życiowych spraw – studium mężczyzny niemającego żadnych pretensji do elegancji, podobania się komukolwiek. Mniej udana rola Waldemara Barwińskiego jako sędziego Lamki, ale też reżyserka postawiła ją w mało atrakcyjny sposób – to właściwie jedna niekończąca się pretensja niekochanego człowieka – rola bez wyraźnych kulminant, coś, co Anglicy określają mianem *walking disaster*.

Pomysłowa scenografia Kozikowskiego, rozwiązująca w jednej przestrzeni różne miejsca akcji. Zbudowana na planie trapezu, którego otwarte ramiona to pary bocznych drzwi. Prawe ku zaskowyceniu widza futerkiem się do dołu, by stać się łóżkiem Lalalali, wyłożonym jakimś zabawnym sztucznym materacem – tandetnym jak całe jej życie. Drzwi vis-a-vis otwierają się z kolei niczym drzwi normalne, ale po drugiej stronie okazują się łóżkiem z posłaniem Jako-takiej. Dobra dekoracja, ma się jednak wrażenie, że... jej wymiary uczyniłyby ją jeszcze lepszą w przestrzeni innej niż Scena na Woli. Ma się wrażenie, że ogromna sala przytłacza ją wymiarami, że ta ciekawa trapezoidalna konstrukcja świetnie zmieściłaby się w Sali Przdodownika czy nawet na Scenie im. Mikołajskiej.

Mimo wszystkich tych zastrzeżeń – warto obejrzeć, nawet jeśli sam dramat Levina jawi się jako któraś już wariacja na ten sam temat. Samo przedstawienie bowiem należy do udanych, dobrych pozycji z dziedziny tzw. repertuaru użytkowego. I pokazuje jeszcze jedno – że mimo różnorodny uwag, czasem pretensji do obecnej dyrekcji Teatru Dramatycznego zwanego „sloboplexem” – dzieją się w nim rzeczy, których – nawet przy szczególnym natężeniu złej woli licznych przeciwników Słobodzianka – na straty spisać się zwyczajnie nie da.

16-03-2015

Teatr Dramatyczny m.st. Warszawy, Scena na Woli im. Tadeusza Łomnickiego

Hanoch Levin

Wzrusz moje serce

przekład: Michał Handzelalc

reżyseria: Małgorzata Bogajewska

scenografia i kostiumy: Jan Kozikowski

muzyka: Bartłomiej Woźniak

ruch sceniczny: Wiktor Korszla

obsada: Agata Wątróbska, Magdalena Smalara, Waldemar Barwiński, Robert T. Majewski, Paweł Kościł, Maciej Makowski, Sebastian Stankiewicz

premiery 06.03.2015

TAGI: [Jan Kozikowski](#), [Małgorzata Bogajewska](#), [Hanoch Levin](#), [Bartłomiej Woźniak](#), [Wiktor Korszla](#), [Warszawa](#), [Teatr Dramatyczny m.st. Warszawy](#)

Udostępnij

Lubię to! 32

SKOMENTUJ

Autor lub zaloguj się

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:

jedną razę osiem jako liczbę: 

KOMENTARZE (2)

Tomasz Mościcki | 2015-03-16 22:58:58 Cytuj
Słusznie. Tzw. "ambara de riszes". :) Troszku tego już za dużo.

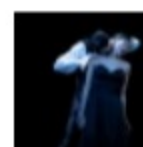
Cezary Niedziółka | 2015-03-16 11:39:45 Cytuj
Tomku! Tego Levina to rzeczywiście wszędzie (poza Wybrzeżem) tak dużo, że ogarnąć trudno. Dorzuciliw jeszcze, w samej Warszawie, do Twoich trzech (przynajmniej) drugie tyle - Jakobi i Lezental w Powszechnym, Requiem (Aszkawa) we Współczesnym, Ichś Fiszter w Imce a i w samym Dramatycznym chyba jeszcze ciągle Romantycy.

POWIĄZANE TEATRY



Teatr Dramatyczny m.st. Warszawy

PRZECZYTAJ TEŻ

Jolanta Kowalska
Ślub w czasach zarazyJoanna Ostrowska
„A gdzie pani dziecko?”Malwina Glowacka
Don Juan nie jest taki złyPiotr Olkusz
Może jeszcze będzie śmieszniejKrzysztof Teodorowicz
Dracula, czyli wampir w operzeJoanna Ostrowska
Zmory wolności i tolerancji atakują

KALENDARIUM



IV edycja Festiwalu „Śleboda/Danutka



XI Tyski Festiwal Performance



Cykl "Bóg i proch" - część trzecia

BĄDŹ NABIEŻĄCO

